Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 8. POZNAŃ, DNIA 20. LUTEGO. **1843.**

O własności. *)

§. 1.

Własność jest rozdziałem, czyli rozdawnictwem powszechnego bogactwa. Jest stósunkiem człowieka do człowieka, czyli stósunkiem społecznym, nie zaś człowieka do rzeczy.

Własnością powszechną, czyli bogactwem całego rodu ludzkiego, jest wszystko, co na otaczającéj go materyi zdobędzie i do swojego użytku obróci i przekształci.

Własność zaś szczególna, czyli po prostu, własność w pospolitém i zwyczajném użyciu tego wyrazu, jest to rozdział bogactwa powszechnego pomiędzy pojedyńczych ludzi.

Cechą każdéj społeczności jest, że człowiek zdobywa zbiorowo, a w miarę postępu jedności pomiędzy ludźmi rozwój materyalny coraz więcéj zbiorową i coraz dzielniejszą walkę przeciwko materyi urządza. W miarę więc postępu materyalnego rozwoju i zbiorowego zdobywania, własność szczególna przybiera znamie coraz dobitniejsze i wyraźniejsze *rozdziału* czyli *podziału*.

Więc własność jest to urządzenie rozdziału, czyli podziału, jest to więc *treść wewnętrznego układu społeczeństwa*, bo czyliż samo z siebie nie wynika, że *podział* jest wyrażeniem stopnia jedności pomiędzy ludźmi? A układ wewnętrzny społeczny, jak wszystko ludzkie ulega ciągłemu ruchowi i postępowi, który wszystkie kształty zewnętrzne i znikome postacie obala, aby siłą swojéj twórczości odwiecznemu i bezwzględnemu ich znamieniu coraz foremniejszą postać nadawać. Własność, jako istota i treść wewnętrznego układu społecznego wśród tego nieustannego ruchu dotykaną być musi; i postępować z postępem powszechnym; ile, że odgrywa główną rolę zasadniczéj kwestyi, koło któréj wszystko się skupia. Zmieniają się coraz prawa pojedyńczych ludzi do własności; jedne ustają i nikną, a tworzą się nowe; a każdy stanowczy

*) Artykuł ten jest wyjątkiem z dzieła niedrukowanego: Filozofia ekonomii materyalnéj ludzkiego społeczeństwa, napisanego i udzielonego nam łaskawie przez znanego już zaszczytnie czytelnikom naszym autora artykułu: Filozoficzne pojmowanie ekonomii politycznéj, a raczéj ekonomii materyalnéj społeczeństwa (zobacz Nr 37 i t. d. Tyg. lit. 1842.) Zwracając już naprzód uwagę światłych i z postępem czasu idących czytelników na to ważne dzieło, umieszczamy kilka słów z listu autora, pisanego do nas, z których czytelnicy poznają choć nacześcią zasady tego dzieła. ,,Pisarze społeczni francuzcy następstwa szkół St. Simona i Fouriera, niezdołali dotąd pogodzić się z zasadami nauki zwanéj Ekonomią polityczną, ani tych zwalić, nowe i stanowcze w ich miejsce podstawiając. Przyznają się oni nawet sami do tego, n. p. wdziele: ,,Sur les reformateurs modernes St. Simon, Fourier, Robert Owen, p. Louis Reyboud,“ gdzie wyraźnie konstatuje brak systematu, któryby na własności, czyli na rozdawnictwie bogactw, oparł zasady téj nauki, a nawet zdaje się powątpiewać, aby się to dało zrobić.

,,To jest właśnie myśl, którą pojmuję. Teraz ta myśl nie da się rozwinąć inaczéj, jak przez filozoficzny wykład, czyli na drodze, którą pisarze społeczni zaniedbują zupełnie. Z drugiéj strony nie dzieląc w zupełności pojęć filozoficznych niemieckich, nieprowadzących dosyć dokładnie do ostatecznych wypadków, musiałem własne pojęcia przedstawić, aby na nich mój wykład wesprzeć, i to było przedmiotem wstępu, czyli rozdz. I. Czyniłem to w sposób dosyć wybitny i zupełnie samodzielny; nie taję sobie, że jeśli czytać mnie raczą, występuję na wszechstronne pociski. Sięgam bowiem aż do zasady bytu; zaprzeczam definicyj filozofii nauki wiedza wiedzy (die Wissenschaft der Wissenschaft), ale filozofią nauki, mienię być pojmowaniem jéj związku z wielkimi celami ludzkości.“

Sądzimy, że już tych kilka wyrazów szan. autora, równie jak następny wyjątek, zaostrzą ciekawość czytelników, i że ci tak ważnego w filozoficzno - socyalnym względzie dzieła, z utęsknieniem oczekiwać będą.

Przyp. Red. Tyg.

krok ludzkości w inną postać oblekać ją musi; bo żaden krok powszechnego postępu, główněj zasady społecznego układu, tego właśnie, co wewnętrzną jedność pomiędzy ludźmi stanowi, pominąć nie może.

A jeśli w dziejach sprawdzenia na to szukać zechcemy, nie zagłębiając się w dalekie od przedmiotu odwodzące nas zastósowania, weźmy tylko prawo mocniejszego do własności; prawo do własności człowieka nad człowiekiem, które w społeczeństwach przedchrześciańskich, było w całéj swojéj sile, a znika i ustępuje zupełnie przy postępie ludzkości. A własności literackiéj, własności wynalazku, daremnie w pierwotnych zawiązkach społecznych byśmy szukali. Widzimy więc praktycznie, że postęp ludzkości jedne prawa do własności całkiem znosi, a nowe zupełnie natomiast tworzy, stósownie do naszéj zasady o jéj zmienności i ruchomości. A w tém przetwarzaniu, które jest ciągłe i nieustanne, zawsze dojrzemy dążenie do coraz większéj jedności pomiędzy ludźmi, znoszenie wszystkiego, co jest jéj przeciwne, a wprowadzanie tego, co ją utrwala i uświęca.

A wśród tych zmian własności pojęcie jéj bezwzględne pozostaje zawsze jedno i toż samo: własność jest to (rzeczywiste) prawo do podziału powszechnego bogactwa. Wszystko, co w danym czasie stanowi prawo do udziału powszechnego bogactwa, jest własnością.

Więc to prawo, które stanowi własność, na mocy którego powszechne bogactwo się rozdziela, poznać w jego uprzedmiotowanéj formie w danym czasie, jest to ująć istotę wewnętrznego społecznego układu owego czasu: jest to ująć jednostronne wyrażenie wyrabiającéj się wewnątrz społeczeństwa jedności pomiędzy ludźmi, za pomocą któréj dochodzimy do ocenienia wszelkich zjawisk rozwoju.

A tylko pojmowanie idealnego *) prawa własności, może nam otworzyć pojęcie idealnego wewnętrznego, społecznego układu; bo własność jest zawsze wyrażeniem stopnia jedności pomiędzy ludźmi, czyli wyrażeniem i treścią wewnętrznego społecznego układu; więc jeźli myślą objąć chcemy najwyższe i najdoskonalsze, jedném słowem, idealne jego urzeczywistnienie, dojść do tego możemy tylko o tyle, o ile wzniesiemy się do pojęcia najdoskonalszéj idealnéj treści społecznego układu.

— — — — — — — — — —

Własność, stósunek czysto społeczny, jest środkiem, przez który człowiek przychodzi do użytkowania; tylko pomieszanie tych dwóch różnych wyobrażeń mogłoby dać powód utrzymywania, jakoby własność była stósunkiem człowieka do rzeczy.

Tworzenie bogactw, czyli walka z materyą, jest stósunkiem zwycięzkim człowieka do rzeczy; użytkowanie jest także stósunkiem człowieka do rzeczy, do zdobytéj i w bogactwo przeniesionéj materyi. Lecz własność nie jest użytkowaniem; trzeba te wyobrażenia stanowczo rozróżnić. Własność jest prawem, na mocy którego odbywa się użytkowanie społeczności zbiorowo zdobywającéj bogactwa.

Więc *tworzenie* i użytkowanie są jedynemi stósunkami człowieka do rzeczy, do materyi. Duch ludzki, występując do walki z materyą, kieruje i rządzi tworzeniem. Użytkowanie jest to konieczność zmysłowéj strony człowieka, z materyalnego jego utworu wynikająca; jest to stósunek człowieka do rzeczy, z konieczności fizycznéj wynikający; własność zaś jest to dzieło i konieczność ludzkiego ducha, który tak jak panuje nad materyą, przeciwko niéj walcząc, tak samo panuje nad materyalną stroną człowieka, nad materyą w człowieku, i przepisuje prawo, na mocy którego zmysłowa strona, materya człowieka, użytkować ma. Jest więc dalszém i obszerniejszém rozwijaniem panowania ducha nad materyą, bo pod to podciąga to, co w człowieku samym jest materyą.

Więc własność jest to prawo duchowe, rządzące ludźmi w ich wzajemnych stósunkach pomiędzy sobą, w użytkowaniu z ich wspólnego i powszechnego nabytku i bogactwa.

Własność więc jest to stósunek człowieka do człowieka, nie zaś człowieka do rzeczy, jakiém jest użytkowanie, samą li tylko fizyczną koniecznością spowodowane, własność więc jest rzecz czysto-duchowa, jak użytkowanie jest rzecz czysto-materyalna.

§. 2.

Wyświecenie główněj roli, jaką odgrywa własność wśród społecznego składu.

Rozdział i podział bogactw! Urządzenie użytkowania, które jest celem, bodźcem i następstwem ich tworzenia! jedném słowem, własność dotyka tém samém najważniejszy społeczności interes i najdrażliwszą jest stroną, ponieważ ściśle jest złączona z tym celem

---

*) Nie bierzemy tu słowo idealne w znaczeniu czysto spekulacyjnym, lecz jako oznaczenie najodleglejszego kresu, do którego myśl ludzka wznieść się może w zaciekaniu się w rzeczywistą przyszłość postępu, który wszakże dopóty idealnym zostaje, dopóki się ujętną rzeczywistością nie stanie.

głównym, jakim jest użytkowanie, bo od niego nierozdzielna, bo społeczność przychodzi do użytkowania przez własność.

Więc w pojmowaniu naturalnego stósunku pomiędzy tworzeniem a użytkowaniem, od tego ostatniego niepodobna jest oddzielić własność. Więc jeśli głównym bodźcem twórczości społeczeństwa, a *tworzenia* ostatecznym wypadkiem i przyczyną pierwszą jest użytkowanie, ten bodziec, ta przyczyna pierwsza działa na całe społeczeństwo, na wszystkich jego członków, i do *tworzenia* popęd im nadaje tylko przez pośrednictwo własności, przez którą do użytkowania społeczność poprzednio przechodzi, to jest w stósunku rozdziału, podziału, i tém być musi, czém go uczyni własność.

Więc *własność* jest prawem, na mocy którego działa główny bodziec siły twórczéj społeczeństwa; więc zasady rozwoju społeczeństwa szukać trzeba we własności; więc w daném społeczeństwie twórczość jego, tém silniéj, lub słabiéj się objawia, im więcéj lub mniéj wykształcony sposób użytkowania społeczeństwa, czyli rozdział bogactw, silniejszy lub słabszy podaje popęd jego twórczości i dzielniejsze lub leniwsze tworzenie wywołuje. Więc własność jest główną zasadą słabości, lub siły społeczeństwa, skoro jest prawem, na mocy którego popęd twórczości ludzkiego ducha, to jest istotnéj i jedynéj siły społeczeństwa w walce z materyą, objawiać się musi.

— — — — — — — — — — —

Własność jest to rozdział, podział. Sama myśl podziału rodzi zaraz wyobrażenie interesów sprzecznych pomiędzy ludźmi, zwłaszcza tam, gdzie idzie o rzecz tak przeważną i główną. Własność, czyli prawo użytkowania, jest celem dążeń każdego człowieka, jest to środek wyswobodzenia od materyi; co więcéj, jest to jedyny środek utrzymania swojéj istoty; o tyle każdy jest usamowolniony od materyi, o tyle nad nią panuje, o ile posiada. Własność więc jest to sposób do życia, jest to użytkowanie, jest to usamowolnienie ducha, jest to potęga; obejmuje główne człowieka życzenia i chęci, odpowiada jego dążeniom i namiętnościom. Dziwić że się, że go tak silnie pobudza? że tak chciwie ciśnie się każdy do owego rozdziału bogactw? że dla siebie jak najwięcéj pragnie? że ku temu interes osobisty tak silnie każdego pędzi?

Człowiek używa wszelkich środków w jego mocy będących, aby dojść do własności i siły swoje natęża na to wszystko, co do niéj może dać prawo. Kiedy dalsze rozwinięcie i postęp naszych wyobrażeń okazuje nam w stósunkach społecznych niesprawiedliwość, czyli gwałcenie jedności pomiędzy ludźmi, względnie wyższego téjże jedności pojęcia, do którego sami doszliśmy; każdéj takiéj niesprawiedliwości pobudką widzimy być żądzę własności. I to najogólniejsze niesprawiedliwości wyłuszczenie, do wszelkich czynów, jedność pomiędzy ludźmi gwałcących, da się zastósować nawet po za okresem naszéj nauki. Bez względu, czyli te czyny pojedyńczych ludzi, lub społeczeństw są dziełem, zawsze toż samo piętno noszą, zawsze celem ich jest własność, bodźcem interes pojedyńczy, przeciwny powszechnemu, według wyższego i doskonalszego pojmowania, jakie o nim mamy.

Nie widzimy zaś nigdy, aby człowiek gwałcił jedność pomiędzy ludźmi, jeśli go do tego własny interes nie prowadzi. A chociaż w różne kształty ubarwiony, zawsze to interes jest sprężyną i działaczem pierwotnym każdéj niesprawiedliwości. Szukać trzeba jego istoty w tém, co najpotężniéj pobudza interes, a tém jest własność. Nie przeczymy, że znajdują się inne pobudki pojedyńczego interesu człowieka, a tém samém inne z nich wyłącznie wynikające niesprawiedliwości. Lecz własność jest najogólniejszym interesem, a z tąd najogólniejszym niesprawiedliwości bodźcem i najpowszechniejszém jéj dążeniem.

Własność jest główném prawem układu społecznego, a zatém niesprawiedliwości z niéj wynikające najmocniéj całą społeczność obchodzą; własność jest powszechném wyrażeniem i skalą jedności pomiędzy ludźmi, więc niesprawiedliwość, która jéj dotyka, dotyka najżywotniejszą myśl ludzkości. Jedném słowem, własność jest głównym interesem pojedyńczego człowieka i główném zadaniem każdego społeczeństwa; ztąd niesprawiedliwości, do których wiedzie, i którym otwiera drogę, są w prost i ściśle złączone z istnieniem i składem społeczeństwa, a przeto te jedynie mają dotykalny związek z rozwojem materyalnym, a tém samém z naszą nauką. A że *własność* obejmuje wszystkie interesa w obrębie materyalnego rozwoju (to jest w obrębie postępu społeczeństwa, w tworzeniu i zdobywaniu na materyi), obejmuje tém samém wszystkie niesprawiedliwości, bo te na mocy interesu mogą tylko powstawać; wszystkie mówię niesprawiedliwości, które wydatnemi czyni, wyższe i doskonalsze pojęcie jedności pomiędzy ludźmi. Rozwój materyalny nie może nam wewnątrz społeczności w niczém inném jak we własności ukazać przyczynę takiéj różności interesów ludzkich.

A jeżeli się udamy o sprawdzenie do dziejów, do rzeczywiście wydarzonych rzeczy, i poszczególowych przykładów szukać zechcemy, ujrzymy, że za-

wsze niesprawiedliwości wykonywane były przez żądzę własności.

Napady człowieka na człowieka w społeczeństwach pierwotnych — żądza własności.

Dzierzenie ludzi w przedchrześciańskiéj i wschodniéj niewoli — żądza własności.

Ucisk zbrojnego rycerza nad bezbronnymi, ucisk rodu nad rodem — żądza własności.

A ilekroć w społeczności urządzony był ucisk, jakie bądź nazwisko to nosi, jaką bądź się to formą wyraża, redukuje się ostatecznie do żądzy własności.

A kiedy możny bogactwem odbiera biednemu zarobek i sposób do życia, kiedy nie wynagradza krwawéj jego pracy, kiedy nad nim wyłączność (monopol) rozciąga — żądza własności.

A do najmniéj ubarwionych schodząc niesprawiedliwości, rozbój, kradzież, oszustwo — żądza własności.

Więc na urządzeniu własności opiera się bezwzględnie sprawiedliwość i słuszność wewnętrznego składu społecznego, czyli wewnętrzna jedność pomiędzy ludźmi.

Lecz czyliż ten jéj zakres, i tak już ogromny, ma się tutaj kończyć? czyliż tą siłą dostrzegamy tylko wewnątrz pojedyńczych społeczeństw? Jak gdyby te względnie siebie były oddzielnemi i odrębnemi istotami, nie zaś jedną powszechną całością.

Czyliż te same prawdy, które do pojedyńczych ludzi, nie stósują się zarówno do pojedyńczych społeczeństw, uważanych wpośród wielkiéj, jednéj i powszechnéj społeczności ludzkiéj?

Wszakże to, cośmy wyłuszczali, to są prawa i zasady stósunków ludzkich, z pierwotnych przyczyn konieczności rzeczy w bezwzględnych prawach czerpnięte. A zatém przybrać mogą najrozleglejsze zastósowanie do wszelkich bez wyjątku stósunków ludzkich w najobszerniejszém znaczeniu, w pojęciu powszechności całego ludzkiego społeczeństwa. A ztąd wypada, że brak jedności pomiędzy pojedyńczemi społeczeństwami téj wielkiéj powszechności ludzkiéj; że wszelkie gwałcące naturalną jedność niesprawiedliwości, jakie tylko w ich stósunkach objawić się mogą; mają za przyczynę pierwszą *żądzę własności* i zarówno w tym najobszerniejszym, jak w poprzednim, więcéj ściśnionym zakresie, jeśli wezwiemy dziejów na świadectwo, te zawsze będą musiały potakiwać i przyświadczać: tu pojedyńcze społeczeństwa jakoby indywidua występują.

Podboje wzajemne dzikich społeczeństw, albo średnio-wiecznych rycerzy, a w ogólności każdy podbój — żądza własności.

Ucisk wszelki mocniejszych społeczeństw nad słabszemi — żądza własności.

— — — — — — — — — —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

POEZYA.

NA NOWY ROK.

1843.

Bracia koledzy, znów rok skonał stary,
I nowy z niego wytrysnął;
Obfite dla nas trzyma w ręku dary,
Chociaż nam dziko zabłysnął.
Dziko i pusto, gdzie potoczysz okiem,
Po całéj świata przestrzeni;
Nic cię nie darzy piękności urokiem,
Bo wszędzie głucho wśród cieni.
Ni Maj nadobny roztacza swe wonie,
Bujny w rozliczne nam kwicie;
Ni zefir miły przyrodę obwionie,
Budząc w niéj piękność i życie.
Zgasł promyk szczęścia, wszędzie śniegi, lody
Zaległy naszę krainę,
Znikło nam światło wiosennéj swobody,
I mróz ściął nędzną rodzinę.
Wszędzie śmierć dzika sięga po ofiary,
Wszędzie noc głucha panuje.
Tak to nam znowu rok upłynął stary,
Tak nowy chwile swe snuje.
Czy wy słyszycie, jak burze powstają,
Jak huczą wichry i szumią?
Niechaj wciąż jeszcze coraz wściekléj grają,
Światłości jednak nie stłumią.
Bracia, koledzy! burza nie przestaje,
Niech pękną piekieł przemocy,
Niechaj poruszą wszelkie lodu kraje,
A światło błyśnie nam w nocy.
Błysną nam pewno nadziei promienie
I życie wzbudzi się w łonie;
Pryśnie zabobon i ułudy cienie,
Bo cała przeszłość zatonie.
I spłyną nagle długotrwałe lody,
I śniegi wszelkie stopnieją.
Błogim promieniem zdrętwiałe narody
Wzbudzone, życie rozgrzeją.
Ufajcie bracia! Maj nam błyśnie błogi
I wiosna swoich powita.
I łódź do portu, gdy wir pryśnie srogi
Dopłynie, choć wpół rozbita.
Ufajcie! oto wiązarek jedyny
Daję wam z uczuć natłoku;

Ufajcie, jako jednéj matki syny,
Wzniesieni nad mgłę pomroku.
I czegóż więcéj żądacie w téj chwili,
Mocni w uczucie i ramię?
Na próżno duch wasz w niemocy się sili,
Bo więzów ciała nie złamie;
Niech burza ryczy i niech wicher szumi!
Takie są losu koleje.
Jeden wiosenny promień śmierć potłumi,
Błogie roznieci nadzieje.
I życie inne zatli w dzielném łonie,
I szczęście wieczne zapali.
Wszędzie rozpłyną miłe Maju wonie,
Ogień wybuchnie i w dali.
Może niejeden z rodzinnéj zagrody
Zwiędnie kwiat wirem porwany;
Zwiędnie, nim wiosna rozbudzi narody,
Nim ciężkie zgoi te rany.
Lecz duch tak dzielny wzleci w inne kraje,
Gdzie wiosna ciągle się śmieje,
Gdzie wonie leją same życia Maje,
I boskie skwitną nadzieje.
I już wzniesiony nad krainy mroku,
Już tylko pamięć go chowa;
A jeszcze z góry, z jasnego obłoku
Pociechy leje te słowa:
Ufajcie bracia! Maj nam błyśnie błogi,
I wiosna swoich powita;
I łódź do portu, gdy wir pryśnie srogi,
Dopłynie, choć wpół rozbita.

S. Tomicki.

Wyjątek z „Pomysłów do wiedzy umnictwa."

(Dalszy ciąg.)

Nie obwińcie mnie o przesadę, nie myślcie, że trybem pedanckim w przedmiocie, o którym mówię, chciałbym upatrzyć najwyższą doskonałość! o nie! ja tylko pragnę prawdziwego znania ważności umnictwa. Co jest poznanie bezwzględnego ustroju stósunków społecznych? jest to uznanie wzajemnéj samodzielności osób pojedyńczych, rodzin i ludów, a znamieniem samodzielności jest *twórczość*; źle mówimy znamieniem, jest szczytem samodzielności twórczość, bo ten jest (człowiek pojedyńczy, lub lud) prawdziwie samodzielnym, kto działa jako wolny i tę wolność swoję jako wyższą potęgę w *tworzeniu* jawi; twórczość zaś, jako żywioł, źródło, istota umnictwa, w jego dziedzinę przypada. Z tąd łatwo stósunek umnictwa, do filozofii społeczności oznaczyć. Wprowadzenie bezwzględnego ustroju stósunków społecznych w żywot, zależy od dojścia do samodzielności osób pojedyńczych, rodzin, ludów; do téj dochodzą one na drodze umnictwa, jako dziedziny twórczości, która jest, przypominamy, objawem szczytu samodzielności. Lecz jakże, odrzekniecie, zbudzić możesz w sobie twórczość, gdyś niesamodzielnym, a twórczość, twierdzisz, jest samodzielności szczytem? Słusznie! lecz czyż sądzicie, że samodzielność ludów i osób pojedyńczych, jak deszcz wam z nieba spadnie? Zastanówcie się, ażali w sercu nie wyrobiona może samodzielność istnieć? nigdy! i dla tego, w sercu, w istocie naszéj, wyrobić się musi pierwéj samodzielność, nim w byt w życiu wejdzie, a wyrabia się samodzielność nasza na drodze kształcenia umniczego. Kształcąc się umniczo, musisz się stać samodzielnym, nim staniesz się twórczym; pierwéj się zbudzi w tobie *dzielność przez się*, niż *potęga stwarzania z siebie*, lecz gdy raz w istocie swéj rozbudzisz twórczość, (czyś osobą pojedyńczą, czyś ludem całym), już niezdołasz w żywocie być sługą, niewolnikiem innych, zabłyśniesz samodzielnością w czynie, a całą ludzkość ukochasz namiętnie i to, *co* i *jak* myśl twoją, z miłości ku ludowi, ku ludzkości całéj, względem samodzielności innych, (o któréj będziesz mógł i musiał myślić, boś sam samodzielność osiągnął) uzna, jako mąż ducha twórczego, więc młodzieńczych uczuć, a dojrzałego rozumu, w czyn, w żywot wprowadzisz.

Takie znaczenie umnictwa, więc ważność jego wiedzy, dla żywota społecznego, w jakimże stósunku umnictwo i wiedza jego do dziedziny właściwéj filozofii stoją? Mniéj to może popularne, przystępne pytanie, dla nauki jednak nie mniéj ważne, bo tu o stósunek do *myśli*, do rozumu idzie.

Póki umnictwo tylko za dziedzinę *piękności* poczytywane było, póty niemożna było nawet żądać po tych, którzy w jego istotę myśl badawczą wgłębiali, aby pojęli jego ważność, dla społeczności i dla filozofii. Pierwszy Hegel nadał umnictwu stanowisko wyższe, bo pogląd, który nań miał Schelling, uważający je za szczyt umysłowego życia człowieka, nie był ściśle filozoficzny, lubo przez przeczucie prawdziwe stanowisko umnictwa, prawdziwe uznanie jego ważności i poznanie się na niéj wprowadził, raczéj wskazał. Lecz w tym razie filozofia Hegla nie jest bynajmniéj dostateczną. Uznaje ona umnictwo za najniższe dziedziny ducha bezwzględnego, ogniwo, którego dalszymi stopniami mają być wiara i filozofia. Lecz to zdanie samo z sobą sprzeczność okazuje, bo wiara nie jest bynajmniéj różną od filozofii, owszem

jest to tylko niższy stopień rozwinięcia jéj, jest to *poznanie* na drodze *wierzenia* w przeczucie tych prawd, do których *wiedzenia*, dochodzi człowiek na drodze *myślenia*, na drodze właściwéj filozofii? Jak to? zupełnie więc ty uważasz, owe naprzykład wykręcania obłudą i przepychem, chytrością i okrucieństwem, głupotą i przesądem, wykręcania słów Chrystusa, w które wielka część Europy mimo stosów, na których tylu męczenników prawdy, jak Huss spłonęło; mimo wieńców z wawrzynu, któremi bohaterów prawdy, Luthra, Hegla, Straussa, mimo świadectw uczuć i rozumu, powtarzam, wielka część Europy jeszcze wierzy; więc ty tę wiarę, jako wiarę masz za zgodną z wypadkami filozofii, zowiesz ją wierzeniem w prawdę! Bracie, idź sobie z twoją gadaniną! prawisz o postępie, a jesteś wstecznym; ograniczonyś, alboś, co gorsza, faryzeusz! Srogi zarzut! i słuszny byłby, gdybym go sobie sam pierwéj nie czynił, gdybym z tąd wypływających trudności sam z sobą już nie był przerozumował; więc za odpowiedź na ten zarzut przyimcie rys pochodu, dialog mojéj myśli saméj z sobą. *) Jedna jest prawda, ale każda jedność jest wielością, to jest całością, więc ma części, które są znowu jednościami, duch ludzki przychodzi do poznania prawdy w dziejowém rozwijaniu swojém. Poznaje tę prawdę przeczuciem w mglistéj postaci *Mitu*, w wierze, i poznaje ją myślą, w jasnéj, jako słońce postaci, w filozofii. Lecz poznanie przeczuciem, lub myślą, wiarą, lub filozofią prawdy, nie może obejmować całego ustroju, ogniw, których całość stanowi jedność, prawdę; każda wiara, jednę z prawd, jedno z takich ogniw przeczuwa; każdy z układów (systemów) filozofii, jedno takie ogniwo poznaje. W najgorszéj wierze, równie jak w najsłabszym systemie filozofii, jest przeczucie, poznanie jednego nowego z ogniw prawdy! O tém już dziś wątpić nie godzi się, bo to już zupełnie dowiedzionem. Lecz gdy wiara i filozofia są dwoma stanowiskami *jednéj* dziedziny, musi między niemi być pośrednie trzecie; jakoż filozofia podwójną okazuje istność, podwójne oblicze jednéj i téj saméj dziedziny; filozofia jest *miłością* prawdy i *wiedzą* prawdy. Jak *miłość prawdy* filozofia, aż do Hegla, *tylko jako miłość prawdy* (φιλοσοφια) rozwijała, dziś począwszy od stanowiska bezwzględnego, do którego się wzbiła, nabywszy samowiedzy, rozwija się już jako *wiedza prawdy*. Owoż widzimy, iż *jedna* dziedzina zawiera w sobie trzy konary: *wiarę w prawdę*, *miłość prawdy* i *wiedzę prawdy*! *Ten rozumowania wypadek* niedostateczności podziału ducha bezwzględnego, filozofia u Hegla dowodzi. Jakież pojęcie, jaki rozdział filozofii ducha bezwzględnego przyjąć? Spojrzmy na dziejowe rozwijanie się filozofii, dostrzeżemy całą jéj dążność, zmierzającą ku poznaniu żywiołów wszech przedmiotów, — żywiołów, któreby przyrodę wszystkiego stanowiły, którychby prawdami wszystko się rządziło. Za taki powszechny żywioł uznaje najprzód filozofia uczelni Hegla *myśl*, i słusznie, od myśli poczyna filozofia, bo jéj saméj głównym żywiołem jest *myśl*. Lecz uznając tylko myśl za jedyny główny wszech przedmiotów żywioł, filozofia pozostała jednostronną, wypowiedziała prawdę, lecz prawdę cząstkową dopiero, nie zaś zupełną. Pojmijmy filozofią jako jedno z trzech oblicz ducha bezwzględnego, *myśl* odpowiednią stanowisku filozofii, jako jeden z trzech głównych żywiołów, wszech przedmiotów, a wtenczas dopiero wyrzeczemy zupełną prawdę. Lecz jakież to są dwa drugie ducha bezwzględnego oblicza? jakież dwa drugie równe *myśli* żywioły? Spojrzmyż znowu na dzieje filozofii, czyż w nich nie widzimy uznania téj jednostronności filozofii, o któréj już spomnieliśmy? Ledwie jedna lat dziesiątka od śmierci wielkiego Hegla upłynęła, a już Aug. Cieszkowski, w broszurze Prolegomena zur Historiosophie, żąda, by myśl abstrakcyjna stała się czynem; żąda, aby żywot społeczny według pojęć filozofii urządzić. To wskazuje nam dostatecznie, iż drugim (nie z porządku, lecz z liczby) obliczem dziedziny ducha bezwzględnego jest *żywot społeczny*. *) Lecz cóż jest żywiołem odpowiednim stanowisku życia społecznego? Na to już według poprzednich rozumowań odpowiadamy z góry: *uczucie*, jako miłość ludu i ludzkości, albowiem z dziedzin społecznego życia, któreśmy wymienili, samowiedza i dojście do wiedzy bezwzględnego ustroju stósunków społecznych, odpowiadają stanowisku myśli, więc filozofii, a dziarskość charakteru i stworzenie stósunków społecznych w żywocie, odpowiadają stanowisku *twórczości*, więc *umnictwu*.

Żywot społeczny i filozofia są więc dwoma obliczami dziedziny ducha bezwzględnego, uczucie i myśl dwoma żywiołami wszech przedmiotów, cóż będzie trzeciém obliczem dziedziny ducha bezwzględnego?

*) Rozumowania Hegla w tym względzie nie są dostateczne.

*) Wszystkie mogące w tym względzie zajść trudności, wszystkie zarzuty rozwinięte i przerozumowane zostały w czasopismie Przegląd naukowy IV. z 1842. i T.I. z 1843. w artykule: Rys rozwinięcia się pojęć filozoficznych w Niemczech.

cóż trzecim powszechnym żywiołem? Naprzód na drugie odpowiadamy pytanie— *Twórczość*. Albowiem uczucie i myśl, zaprzeczają się, *myśl* jest w prost odwrotną *uczuciu*, z tąd ich strojna (harmonijna) jedność będzie owym powszechnym, szukanym żywiołem. Zaiste, jednością zaś uczucia i myśli jest *twórczość*, téj odpowiedną dziedziną *umnictwo*. Owoż na obadwa pytania znaleźliśmy odpowiedź.

Podobne pojęcia odrębnych, a w strojność (harmonią) zespolających się dziedzin ducha bezwzględnego wykazuje związek i wzajemną dla siebie ważność: żywota spółecznego, wiedzy i umnictwa, które bez siebie istnieć nie mogą, a w strojności swéj przychodzą dopiero do zupełnego rozwinięcia, do zupełnego znaczenia i ważności swéj.

Chcąc przystępniéj wskazać ważność umnictwa dla filozofii, wspomnimy tylko, iż twórczość, rozwijana, budzona przez umnictwo w człowieku, jest pierwszą iskrą wszelkiego filozoficznego postępu, bo rozwijanie filozofii, jéj posuwanie daléj, koniecznie jest tworzeniem, w którém żywot uczucia (miéjmy na pamięci, że twórczość jest strojnością, harmonią uczucia i myśli) mniéj wybitny, żywioł zaś myślenia jest przeważający, o czém prosta rozwaga przekonać najzupełniéj może.

Lecz tu znowu nas liczne, nielogiczności rozwiania naszych myśli, mogą spotkać zarzuty, bo ciągle o stanowisku, o dążeniu naszém, o związku umnictwa z innemi dziedzinami prawiliśmy, nie dawszy określenia, co przez umnictwo i jego wiedzę rozumiemy. Uznajemy, że określenie, co jest umnictwo? i t. d., jest niezbędném; lecz dalecy od sądzenia, że już jakieś *nec plus ultra* zbudujemy, chcieliśmy dać wyobrażenie, jak pojmujemy nasz przedmiot, jaką mu ważność przypisujemy i t. p., bo przyzna czytelnik, że choćbyśmy dziesięć definicyj umnictwa dali, jeszcze trudnoby wiedzieć, czy dla zabawki, czy dla sprawy postępu piszemy; czy mamy prawo dzierżenia miłości ludu, czy arystokratyczną niedorzeczność pewnych szanowanych, lubo wcale nie szanownych krytyków, a przekonani jesteśmy, że najlepiéj jest, kiedy czytelnik wie z góry, z jakim rodzajem pisarza ma do czynienia. W tym względzie możemy śmiało powiedzieć: „*choć może pełne niedorzeczności, czytajcie te słowa, bo miłość ku ludowi natchnęła je.*“

II.

Dziedzinę *twórczości* ducha ludzkiego, zowiemy *umnictwem*. Duch tworzy, gdy *myśl* własną, ze swéj istoty wysnutą, więc nową i przez się wykochaną, przejmuje *uczuć* żarem i z miłości ludu i ludzkości, dla dobra ludu, z siebie na zewnątrz jawi. Twórczość jest więc jednością uczucia i myśli. Wiedzenie rozwoju twórczości we wszystkich dziedzinach, wiedzenie praw, według których bytuje i rozwija się; oznaczenie jéj stósunków do innych dziedzin, jest zamiarem i osnową filozofii umnictwa, czyli tegóż *wiedzy*.

Umnictwo jest w sobie samoistne, to jest nie jest środkiem żadnych innych celów, lecz jest samo sobie środkiem. Ta prawda jest zasadniczą, bez niéj nie uznawalibyśmy ważności, ani godności umnictwa. Lecz jakże, zapytacie, wszak nam ciągle prawiłeś o wpływie umnictwa na żywot spółeczny, na filozofią? wszak wysilałeś się, aby wykazać jego *pożyteczność*, a teraz sam przeczysz własnym dowodzeniom? Wybaczcie! to pozorny zarzut, może z niedość ścisłéj mowy mojéj wynikły. Umnictwo samo sobie jest celem, a spółcześnie jest środkiem rozwinięcia w żywocie bezwzględnego ustroju stósunków spółecznych i środkiem rozwijania postępowego, filozofii, podobnie jak życie ludu (narodu) jest samo sobie celem, a spółcześnie jest środkiem doprowadzającym pojedyńcze osoby do spółecznéj szczęśliwości, przez swego bytu bezwzględny ustrój.

Rozwijanie się twórczości, zależne jest od przedmiotu, który stwarzamy, i od podmiotu, który tworzy. W umnictwie więc podmioto-przedmiot (subjekt-objekt), czyli, co na jedno wypada, przedmioto-podmiot (objekt-subjekt), więc właściwa bezwzględność występuje i podpada pod wzgląd. Bezwzględność jest przedmiotu i podmiotu strojną (harmonijną) jednią. Z tąd w umnictwie niepodobno osnowy od formy oddzielić, a strojność ich stanowi umniczą piękność; piękność nie jest jednak bynajmniéj warunkiem, lub żywiołem umnictwa, bo tym jest twórczość; piękność jest tylko przymiotem umnictwa.

(Koniec nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Myśli o wychowaniu kobiet, przez E. Ziemięcką. W Warszawie, nakładem F. Spiessa i spółki, roku 1843. w 8vo, str. 347.

Dziełko to znanéj z dążeń pijetystycznych autorki, odpowiada nazwie swojéj tylko w tém, że zawiera rzuty niepojęte w całość systematyczną, rzuty uwag o wychowaniu kobiet. Autorka jednak nie zawarła w tworze swoim *myśli*,

owszem, na *myśl* (str. 4. i inne) ciągle się zżyma, a *uczucie* radzi (str. 25.) *tępić*. Nie żądamy od autorki myśli postępowych, lecz gdyby była *przynajmniéj* wstecznych nie objawiała! Pijetyzm nigdy nic dobrego nie wyrodził i nie wyrodzi, mamy tego dowód na niniejszém dziełku i na czasopismie, pod redakcyą pani Z. wychodzącém. Szkoda, że wysoki swój talent tak marnuje pani Ziemięcka. Sierotą dziś u nas dzielne dążenia, gdy jeszcze takie dzieła znajdują uwielbiaczy i czcicieli!

Hiszpanka w Polsce, czyli Tydzień z czasów Zygmunta III. Powieść historyczna. Napisał Roman Korab Laskowski. Warszawa 1842., w drukarni Kaczanowskiego. T. I. str. 284., T. II. str. 294. w 8vo.

Wpostaci szumnéj, herbownéj, wielemożnéj, rzecz się ukrywa zupełnie czcza; jest to jedyna powieści zaleta, że nie można o niéj długo pisać, bo cała nic nie warta, równie jak pierwszy płód autora: Trzy sieroty, równie jak jego wiersze, które sam nazwał poezyami.

Podróże po starożytnym świecie Władysława Wężyka. Warszawa, w drukarni banku polskiego 1842. r. T. I. str. 230. T. II. str. 203. w 8vo.

Autor zwiedza Egipt i daje nam w pierwszym tomie wiadomość o dziejach egipskich, w drugim obraz żywy i ognistemi oddany barwami wrażeń doznawanych w podróży. Te wrażenia oddane są z wielkim talentem nader barwnie, uczuciowo. Wesołość i dziarskość, przy dążeniu szlachetném, lubo niekoniecznie wyrobioném, stanowią zalety tego dzieła; wady jego, w często mniéj przyzwoitych ustępach i w naśmiewaniach się z S. Symonistów i Protestantów upatrujemy.

Umarli i żywi, albo wszystkiego po trosze, dramat w 5. aktach, przez Józefa Korzeniowskiego. Wilno u Zawadzkiego 1842. w 8vo str. 166.

Dramatyczne umnictwo w Polsce nie rozwinęło się jeszcze, nie uczyniło tak olbrzymiego postępu, jak inne poezyi konary. Nie dziw, albowiem jest kwiatem poezyi, drama. Posiadamy olbrzymie twory Magnuszewskiego, ale te ledwie z wyjątków i urywków znane; posiadamy Juliana Słowackiego twory, ale te ileż w dążeniu chrome, ileż z poetycznéj strony zostawiają do życzenia. Posiadamy genialne dwa poemata dramatyczne: Nieboską komedyą, i Irydiona; ale mimo całéj genialności, Nieboska komedya arystokracyą jeśli nie wspiera, to w zbyt dobrém wystawia świetle; Irydion zaś jest właściwiéj poematem wszystkich form, nie zaś wyłącznie dramatycznym. W takim stanie dramatycznéj poezyi u nas, (jakkolwiek nie jest to bynajmniéj stan dzieciństwa) wszelki płód dramatyczny powinien bliższą na siebie ściągać uwagę. Drama: Umarli i żywi, już dziwacznym nadpisem nie budzi wielkich nadziei, imie jednak Korzeniowskiego każe się spodziewać, że to będzie coś dobrego. Otwieramy karty, sceny niektóre śliczne, pełne mocy, oddane w duchu przedmiotowości Szekspirowskiéj; czytamy daléj, niestety początkowa siła słabnie, moc dialoga zmienia się w rozwlekłość, w wyszukanie; jądro dramatycznego wątku zmienia się w mellodramatyczność: owoż zdanie ogólne o utworze, że jest bez żadnego dążenia wyższego, takiego, jakiém każdy postępowy utwór winien być napiętnowany; że nie przedstawia żadnéj myśli, ani położenia nowego; że nakoniec rozwiązanie i bieg ma mellodramatyczny, lecz sceny pojedyńcze są tak silne i piękne, niektóre rysy charakteru tak mistrzowsko oddane, że wartość utworu czynią wielką.

Morena, albo powieści blade, przez autora: Amerykanki w Polsce. Warszawa 1842., str. 149, u Sennewalda, w 8vo.

Morena, zbiór trzech genialnych powieści, jest tego rodzaju książką, o jakich nigdy nie jest zapóźno otwierać zdanie. O szczegółach tu nie zamierzamy mówić. Z innych recenzyj znane są czytelnikom, zresztą i z czytania powinny być każdemu znane; powiemy tylko, iż dzieła takiego nie godzi się potępiać, jak to Biblioteka warszawska i Tygodnik petersburski, dwa pisma wstecznych dążności, uczyniły, bo pomijając już, że we wszystkich trzech bladych powieściach poezya jest prawdziwie olbrzymią; prócz tego mówię, autor broni ludu przeciw uroszczeniom kasty możnych, (Zymijo) broni praw, dziś w niewolnictwie jęczących kobiet (Prospera) i wykazuje całą zgubność samolubstwa i zmysłowych dążeń (Zaprzaniec). Że Tygodnik petersburski zganił Morenę, nie dziwi nas wcale; arystokracya i obskurantyzm są jego hasłami, lecz Biblioteka warszawska! Wprawdzie i to pismo arystokratyczne umieszcza diatryby, n. p. Szkice podróżnego w przelocie przez Europę i t. d., lecz zawsze przynajmniéj w Kronice sądząc po tém, że do jéj składu należy F. Zieliński, Wojcicki, Kurc, nie powinnaby dzieł w duchu ludu potępiać i o poezyi bez myśli prawić.

Pierwiosnek, Noworocznik na r. 1843., złożony z samych pism kobiecych, zebrany przez Pauline Kraków. Warszawa w 18o., str. 290.

Ani można pomyślić o tém, żeby pisma samych kobiet warszawskich ganić! Ukamienowałyby nas szanowne współobywatelki nasze za podobną niegrzeczność, lecz lepszeć podobno serce *chłopstwa*, niż dworacka *wielemożność*, dla tego ośmielimy się Paniom powiedzieć, my polscy chłopi, od salonowości wszelkiéj dalecy, że Pierwiosnek jeszcze ich bardzo jest daleki od stania się samodzielnym organem kobiet postępowych. Nasze kobiety patrzą na postęp, jak na roroga. Wszak to kobiece pismo warszawskie Pielgrzym jest dosyć brzydkim, wstecznych dążeń i pijetyzmu organem. W niém to, w tém pismie J. J. Kraszewski takie brednie o kobi[illegible] i postępowych mężach popisał, usiłując wydrwić wszystk[illegible] szlachetne i dobre w wieku naszym; ale wróćmy do Pi[illegible]snka. Ten kwiatek nazbyt nisko podrasta, dla te[illegible] pewne wśród mnogich lichot, wierszy do jaśnie wi[illegible] i t. d., umieścił tylko jeden artykuł, dobry, postępowy. „*Zastanówmy się,*“ jest to śmiała odezwa do kobiet, aby raz porzuciły próżność i udanie, fałszywą skromność i głupotę, — aby były kobietami. Autorka (Aniela Dembowska) taż sama napisała o retoryce w Polsce rzecz mniéj dobrze obrobioną. Zjéj powiastek podoba się powszechnie Róża; my przekładamy szkic „Obłąkany.“ Powiastki p. Pauliny Kraków nie są zbyt wysokich dążeń, lecz tą razą mają barwę więcéj niż zwykle wybitną.

E. D.